PAŃSTWOWY TEATR LUDOWY

suflerski

Marta Łukomska

DOKUMENTACJA SPEKTAKLU NR 158 KAT. A

"KSIĄDZ MAREK"

J. Słowacki.

SCENARIUSZ-EGZEMPLARZ SUFLERSKI

1981

106/926

Akt II 31 Jak mało

Akt III 64

Scena II 19 Rabin Judyta Kossakowski

Scena III 31 II Akt. Ks. March. Starościc

Scena IV 45

Scena V 54

A. Gawdecka

REGIMENTARZ

W imię Boga nieśmiertelne!
I w mx imie Bożego Syna!
I w imie Bożego Ducha!
Przed tym światem,co patrzy i słucha,
Jak się nasza krew tu lać zaczyna,
I wulkanem pomsty z nas wybucha,
I wulkanem jęków świat przeraża; -
Przed ziemią,co nas spotwarza,
Że już ojczyzny nie mamy
I o nią się dobijamy
Z mieczem w ręku; - przed tronami,
Któreśmy kiedyś zakryli
Od Turka naszemi szablami, -
Co przed dzieciątkiem co kwili, -
I przed starcem,co grób kopie, -
I przed chłopkiem,który siada
Jak Ceres na złotym snopie,
I płacze,gdy o nędzy gada; -
Przed magnatem,co krew żłopie,
Ludu wnętrzności wyjada
I złoto skrwawione chowa, -
I przed tą,która jest wdowa
Po mężu za kraj poległym, -
I przed wiekiem już ubiegłym,
I przed tym,co w czasów prądzie
Na sąd trupów naszych idzie - -

Wydarci pszeszłej ohydzie
Stajemy z tem pismem na sądzie;
Sądem krwi nie przerażeni,
Ani dumni, ani bladzi:
W środku rzezi i płomieni,
Przy byciu gwałtownych dzwonów;
Pany na czele czeladzi,
Wodze na czele szwadronów,
Księża tłum prowadząc niemy
W blasku krzyżów i kagańców,
Dawnych świętych zmartwychwstańców;
Na sądzie wszyscy stajemy!
I podnosząc ręce blade,
I wskazując rany wzięte,
Tę wszystkich narodów zdradę
I to morderstwo nie święte,
Na naszych spełnione ciałach,
Rzucamy w czasu koryto.
Bogdajby kiedyś odkryto,
Że na tych przekleństwa skałach
Zatrzymane ludów wody
Z
Pierś swoją o nas rozbiją, -
Staną w kałużach zgniją,
Nie mogąc wejść na te wschody,
Któreśmy sypali sami
Wiekom - kładąc się trupami.
Bogdajby kiedyś pdkryto,
Że tu, gdzie nas zabijano,

Ludów patronkę zabito;
Że tu gdzie Polski kolano
Pierwszy raz przed nędzą klękło,
Nowa jest ludów Kalwarja; -
A tam ,gdzie jej serce pękło,
Gdzie zapłakała jak Marja,
Jest miejsce lamentowania; -
A tam gdzie ją kat pogania
Knutem,cierniami i spiżem,
A ona padła pod krzyżem,
W koronie z blasków słonecznych,
Jest miejsce upadków wiecznych -
I śmierci okropna przystań; -
A tam,gdzie matka rycerzy
Choć w grobie,w grób nie uwierzy,
Jest miejsce wieczne zmartwychwstań -
Jest duch,co z grobu wyrywa -
I kos żadnych się nie boi.
Panowie! to miejsce stoi!
To miejsce - Bar się nazywa! -
Tu my,rycerze bez plamy,
Z odkrytą przed Bogiem głową,
Pod chorągwią Jezusową
Za kraj nasz poumieramy,
Zatknąwszy wieczne sztandary
Dla miłości i prawdy i wiary.

A. Dzieczyński
MARSZAŁEK

Szanowny Regimentarzu,
Mówisz tak, jak na Golgocie,
Mówisz tak, jak na cmentarzu.
Jakby się nam w istocie
Należało dziś zachować:
Krzyże nosić i całować,
Samym je zatykać w ziemię.
Nauczając przyszłe plemię,
Jak los przeciwny pokona,
Za prawą rękę i lewą
Dać się przebijać na drzewo,
Aby widział nasz morderca,
Że otworzywszy ramiona
Pokazujemy i serca.
Ale sądzę, mój kolego,
Że wola nieśmiertelnego
Chowa nas na większe czyny.
Więc z tej ubogiej mieściny,
Gdzieśmy się teraz zamknęli,
Nie chciałbym uczynić jeszcze
Grobu dla obywateli.

REGIMENTARZ

Panie! przechodzą mię dreszcze!
Z gwałtownego chłonę żaru!...
Pierwszy raz ktoś mówi w radzie
O hańbie... o wyjściu z Baru...

MARSZAŁEK

Hańba! Cóż to mi ty?...

REGIMANTARZ

Panie!
Niech twoje słowo zostanie
W gardle, szabla niech się kładzie
Do snu i niech się nie budzi.
Dawno ja żyję śród ludzi!
Z różnymi panami żyłem,
Obelgi nieraz znosiłem
Dla ojczyzny - ó dziś zniosę,
A jeśli kto mimowolną
Obaczy na rzęsach rosę
U obelżonego starca,
To wszakże i mnie mieć wolno,
Przy białej siwiźnie marca,
I lód, co szkłem w oczach świeci. -
Bo ja mam aż czworo dzieci,
Aż czworo żywych pod niebem;
A gdy na mnie hańba spada,
To, panie, tym jednym chlebem
Nas pięcioro się najada...
A czy to łza w oczach stoi,
I błyszczy w źrenicach biednej,
To pięcioro się napoi,
Panie, z tej wielkiej łzy jednej...
Bo kto na świat się nie gniewa,
Często, chociaż łez nie leje,
W serce - rzeki łez wylewa.

0

Ks. Marek

A miastem kto ma dowodzić?

Regim:

Na cóż dowództwa w pustoszy

Marszałek,

Dosyć tej wojny kokoszy!

Tej manifestów papierni!

Byliśmy krajowi wierni

I wiernie jemu dotrwamy.

Lecz tu w Barze już nie mamy

Prochu, jadła ni pieniędzy

Gorszy pocałunek nędzy ~~niż po~~

Niż pocałunek Judasza;

~~Bo często~~

Bo często ~~odwagę zdradza~~

I wszystkie cnoty rozpłasza

~~I śmierci - hańbę doradza~~

Mój Księże źle z nami w Barze

Myślmy z miasta uchodzić

MARSZAŁEK — Jeślim obraził, - boleję.

REGIMENTARZ — Dosyć, Gadajmy o Barze.
Więc wola jest rzucić miasto...

MARSZAŁEK — Dosyć spojrzeć tu na twarze...
Żaden tu nie jest niewiastą,
Ani dzieckiem nie jest w duchu;
Widziano nas przy harmatach...
Lecz dać się ciągnąć w łańcuchu?
I przy ruskich kazamatach
W błocie przed Branieckim legać?
Mnie - co jestem z panów panem,
Nazywać jego hetmanem?
I grzeczności z nim przestrzegać?

H. Giżycki
KSIĄDZ MAREK — Marszałku! panie narodu!,
Czyś ty dzisiaj doznał głodu?
Otruł się na miejskiej wodzie?
I pomyślał o tem w głodzie,
Ażeby naród opuścić? -
Pan Bóg ci może odpuścić,
Jeśli to się w głodzie stało,
Jeśli twoje biedne ciało
Zaczęło się trząść na kości...
Pan Bóg jest pełen litości,
Jeśliś głodny był - przebaczy...
Lecz panie! o, ta stodoła

Tego mi nie wytłumaczy,
Przez jakiego ty Anioła
Ducha - byłeś ogłodzony?...
Powiedz, czy upiór czerwony,
Jakie rodowe widziadło
Odpycha od ciebie jadło?
Więc wyznaj, że ani nędza,
Ani głód jedzący żyły
Poradził - ale ta jędza,
Co krew polską dawno chłepce,
Tchórzostwo do ucha szepce...
Nie chwytaj za miecz, człowieku!
Ja, ksiądz prosty, powiem tobie,
Że tu leży Polska w żłobie,
Lecz Polska nie tego wieku,
Żywa - nie przez nasze czyny,
Szanuj sen świętej dzieciny,
Która, gdy oczy otworzy
A czuje boleść ciała,
Najpierwej będzie płakała,
Taka ją ciemność zatrwoży
Z naszych grobów uczyniona
I brak matczynego łona
Tak ją w żłobeczku rozkwili.
Szanuj! - bo tu, gdzieśmy żyli,
Śród naszej niby opieki,
Bogu i ziemi na chwałę
Poczęło się dzieciątko małe,

Które będzie żyło wieki!
O! gdybyś wiedział, jak one
Przed narodami wystrzeli,
Jaką ogromną koronę
Włoży - jakie berło chwyci:
Chociaż wódz obywateli,
Co są w rodach znakomici,
Nie śmiałbyś przed tą maleńką
Ruszyć ni szablą, ni ręką,
I stałbyś tam u podwoi,
Jak żebrak przed królem stoi.
Ja ci nie powiem, kto ona,
Pozwalam szaleńcowi jak
Pożyć, a sam też w ramiona
Nie wezmę piastować żłobu;
Bom jest już podobny snowi,
Bliski męczeńskiego grobu.
Alę że tu jest to dziécie
To wiedzą małe ptaszęta
Świegocące mu w błękicie,
Gdzie słowa wichrem podjęta
Błękit niebios pokazuje...
Koń to już wojenny czuje,
W kącie stoi przy ścianie;
Bo kiedy poczucie ducha
Pójdzie ludziom w urąganie:
To świat go podlejszy słucha;
I nieraz ~~się~~ harfą stanie,

Na którą duch Boży dmucha,
Aż słońce się ludziom odsłoni...
Człowieku! niech cię Bóg broni,
Abyś zwątpił o proroctwie!
Bo wkrótce, w całym sieroctwie
Twego nieszczęsnego rodu,
Gdy odrzucon od narodu
Krwią się do krzyża przyklei,
Sercem przylgnie do przyszłej ojczyzny: -
Nie zostanie - prócz nadziei -
Zadej po ojcach puścizny;
Nie zostanie, gdy wyjączy
Całą boleść; tylko, panie,
Oto się chwytać tej tęczy,
Którą przez wieków otchłanie
Z proroczych ust teraz ciskam...
Więc się nie dziw, że tak błyskam
Jak Mojżesz, duchem natchnięty,
Żem jest jako ów Jan Święty
Widzący to - co ja widzę...
Bo zaprawdę - jestem w lidze
Z duchami i ze świętemi!
A chociaż niski na ziemi,
To duchy okryte zbroją
Na ramionach moich stoją!
I kończą się gdzieś w bezkońcach,
W świecie - gdzie gwiazd zawierucha,
W gwiazdach, w meteorach, w słońcach,

Za słońcami w słońcu Ducha.

MARSZAŁEK — Czegóż chcesz w tej egzaltacji?
I co ma ona za związek
Tu?... gdzie pierwszy obowiązek
Zabawić panów, naszych braci,
Szlachetnych ludzi ostatki?

KSIĄDZ MAREK — Panie, zostań! z tej gromadki
Nie zginie żaden.

MARSZAŁEK — Kto ręczy?

KSIĄDZ MAREK — Pan.

MARSZAŁEK — Co za znak?

KSIĄDZ MAREK — Zagrzmi działo.
Czy słyszycie, że zagrzmiało,
Aż belka w stołkach brzęczy,
Jak echo kościelne nad ludem.

STAROŚCIC — Panie, pękło nam na ~~xxxxx~~ ćwierci
Jedno działo, ale cudem
Puszkarze uszli od śmierci;
Myślą, że świat cały runął,
Śledzą, kto ognia podsunął,
I kupią się - a szlachectwo
Już krzyczy: ogień i zdrada...

MARSZAŁEK — Czyli to boskie świadectwo
I głos, który z niebios gada?
Czy zrządzenie przypadkowe?
O to nie zachodźmy w głowę.
A jeśli takie portenta
Brać nam za rozkazy z nieba,
To harmata rozpęknięta
Mówi - że wyjeżdżać trzeba,
Unosząc ducha i serce.

KSIADZ MAREK — Zabierz z sobą te kobierce,
Własnością są twego rodu.

MARSZAŁEK — Gdzie ja ogrody zasadzę,,
To ptaszki z mego ogrodu,
Nawet gdy się wyprowadzę,
Mają prawo żyć wiszniami:
Choć tu jedwab jest murawą,
A harfy złote drzewami,
Ten, kto ma do gruntu prawo,
Ma prawo do drzew i kwiatów.

KSIADZ MAREK — Więc sprzęt twoich antenatów
Pójdzie do żyda rabina,
~~Który wynajął stodołę!~~

REGIMENTARZ — Upadać Polska zaczyna!
Zarzucam żupana połę
Na oczy, by nie widziano,

Czy z twarzą wstydem rumianą,
Czy z twarzą łzami zalaną
Stary Pułaski odchodzi.
Pole teraz waszej młodzi,
Niechaj nowe gniazdo lepi;
Bo oto my wodze starzy,
Jako żebrakowie ślepi,
Uchodząc z narodu straży,
Ręką macamy, gdzie wrota,
Co na wygnanie prowadzą.
Niech wam duchy Bóskie radzą!
Niechaj rośnie patrjota
I nowy kościół zakłada...
Co do mnie - byłaby zdrada,
Gdybym nie szedł na Podole,
Gdzie pan marszałek nas wiedzie.

KSIADZ MAREK — Szablę zostawiasz na stole!

REGIMENTARZ — Kto był na cudzym obiedzie,
Nie bierze sztućców gościnnych,
Ale zostawia dla innych
Zaproszonych, na dzień drugi.
Weźcież miecz pańskiego sługi
Przezemnie tu zostawiony,
I czyńcie nim, co potrzeba:
Na ucztę wołajcie wrony
I kruki i pomsty z nieba.

KSIADZ MAREK

Szabla mi się nie należy,
Lecz przez nią Pan Bóg uderzy.

p. Kluczuk
KSIADZ PRZEŁOŻONY

Ja także na żadną grozę
Nie wydam Pańskich ołtarzy,
Lecz obnażę z relikwjarzy
I sakramenta uwiozę,
Aby splamione nie były.

KSIADZ MAREK

A cóż nam zostawiasz? mogiły?
Ojcze! Ojcze przełożony!
Gdyby tu jedna owieczka
Pańska, jeden człek raniony
Miał zostać w nędznej mieścinie,
Co podobna do okrętów
Na morzu rozpaczy ginie:
Gdyby ten jeden, o panie,
Ranny wołał sakramentów,
Rękę swoją kładł na ranie,
Głowę zwiędniałą pokłonił,
I tchu duchownego bronił
Z rozpaczą w zawrotnej głowie,
Aż Pan Bóg przyjdzie i powie
Słowo ostatniej pociechy:
"Przebaczone ci są grzechy!
Duszo święta, wychodź z ciała!"
Gdyby jeden został taki
Najlichszy między żebraki,

Pańskaby przy nim została
Myśl i miłość Pańska przy nim. -
A myż co,mój księże czynim,
My,co o jutrze nie wiemy.
A tu grzeszni zostajemy,
Aby tego jutra dożyć:
Gotowi żywot położyć,
Nakryć się prochu mogiłą,
Ducha oddać w ogniu,w dymie,
Byle się tylko świeciło
Przenajświętsze ~~imię~~ Boga imie
W obliczu świata i szyków,
Nad trupami schyzmatyków;
Byle hostje krwią rumiane,
Wilgotne naszemi łzami
I w niebo egzaltowane
Drżącemi rannych rękami,
Egzaltowane i drżące,
Póki stanie mocy w kościołach,
Swieciły na wysokościach
Ludom,jak pełne miesiące
Pośród pożarnych płomieni. -
A gdy na to odważeni
Zostajemy tu na rzezie,
Ty myślisz,ojcze wielebny,
Że nam kto Boga uwiezie?
Że nam Bóg jest niepotrzebny,
~~Charłakom jęczącym w nędzy!~~ -
~~Więc pan,tej jedwabnej przędzy~~

Nie chciał zwlekać przez hajduki
I zostawił złote bruki,
Po których chodził wspaniale,
Jak na opuszczonej skale
Morze swe perły zostawia!
Więc drugi,którego wsławia
Nie ród,lecz wielka ofiara,
Droższa od pereł,rubinów,
Uczyniona ze krwi synów...
A przecież ,kiedy go wiara
W moc własnej szabli odbiegła,
Zostawił ją,aby strzegła
Rzeczy od człowieka świętszych,
Kościołów i serc gorętszych
A osadzonych na Bogu.
A ty sam,z kościoła progu
Uchodzisz! ksiądz poświęcony!
I gdybyś twemi ramiony
Mógł,co Samson z dawnych czasów,
Wyrwałbyś bramy z zawiasów
I poniósł z sobą wydarte,
A potem przedawał ćwieki...
A gdyby były co warte
Okna,co patrzały wieki,
Niby źrenice tęczowe,
Które anioł w ołtarz wsłupił, -
W skrwawioną Chrystusa głowę:
Tobyś je,panie,wyłupił,
A potem nosząc przedawał

Kawał szkła - za ziemi kawał,
Łan tęczy, za łan pszenicy. -
Ja wiem, że w twojej winnicy,
Gdy zbierzesz, coś urodziła,
Nie będzie ptaszyna piła
Słodkiej rubinowej wody
Z żadnej sierocej jagody;
I zaćwierka gdzieś na płotach
Mówiąc: jak ci ludzie Bozi
Zapomnieli o sierotach!...
Lecz ksiądz, co Boga uwozi
I ucieka z nim za bramy?
Tego my jeszcze nie znamy
W Polsce od dawnego wieku!
A co ty wiesz? ty, człowieku!
Czy Bóg nie chce zostać z nami
I patrzeć, jak umieramy?
I karmić sakramentami?
I dusz naszych wszelkie plamy
Krwią swoją obmywać drogą?
A co ty wiesz? czyli trwogą
Włożon do twoich zanadrzy
Duch sakramentów nie zadrży?
I nie zlęknie się tych kości,
Gdzie żaden już duch nie gości? - odchwalba
A co wiesz? czy tajemnice
Po sakramentach zamknięte
Nie pierzchną, by gołębice,

Nie zlecą się w jedno święte
Miejsce - gdzie były już miecze,
A teraz jest pokój Boży -
W to biedne serce człowieczę,
W moją pierś, co się otworzy
Pełna radosnej boleści -
I wszystkie! wszystkie pomieści!
Nie - Boga nie weźmiesz zgoła,
Boć to nie jest tobie dane...
Oto idę do kościoła,
Sakramenta porwę w dłonie
I pójdę - i śród kul stanę.

KSIADZ PRZEŁOŻONY — Temu księdzu na ambonie
Tumanić ludem zakażę.

KSIADZ MAREK — Idźcie! idźcie! - a ja w Barze
Z ostatkiem ludu zostanę.
Zbiorę całą moją ~~duszą~~ rzeszę,
Tęczę moje chorągwiane
Na miejskich wałach rozwieszę
I odprawię nabożeństwo
Swięte, do krwawego krzyża:
A Pan, co ludy uniża,
Da mi tryjumf - lub męczeństwo
I swoją wolę pokażę.

K. Górecki

STAROŚCIC

Początek

Jak miło, gdy młodość rozkwita!
Gdy krwią biją wszystkie żyły!
Rzucić się pod sztandar Boży,
Co w stepach, z dawnej mogiły,
Jak tęcza, którą na chmurach
Słońce gdzieś ojczyste tworzy,
Błyska, i na złotych piórach
Dusze rycerskie unosi -
A ta pieśń, co Boga prosi
O łaskę, politowanie,
Taka miła, jak pieśń dziecka,
Rubaszna, jak pieśń szlachecka,
Święta, jak organów granie,
A świeża, jako zaranie
Przyszłych nadziei narodu:
Tak trzęsie całą mieściną,
Że bez żadnego powodu,
Kiedy słucham - łzy mi płyną!
A ta pieśń na fundum wiary
Anielskiego pełna jęku,
Ściąga nam cudy, zjawienia,
Przelotne niebios humory,
Gwiazdy z grzywą, meteory,
Nocne słońca - łby z płomienia,
Szwadrony w zbrojach nieznanych,
Po obłokach malowanych
Widać, że nasz okręt tonie.

Na str. 6

Odwracają się wyrazy

Starościc

Starości

Scen. II

Starościc

Widać, że nasz okręt tonie
Że potrzeba mu balastu,
Więcej szabel... więcej ducha,
Więcej serca w naszym łonie:
Bo ta wielka zawierucha
Niebios wszystkich nas pochłonie.

Ks. Marek: szabla ~~do~~ mi ~~nas~~ się nie należy, lecz przez nią Pan Bóg uderzy!

W. Bułka

RABIN

Scena II

Teraz my tu gospodarze,
Zamiećmy izbę po panach.
Nu - jest zysk na tych dywanach.
Kto zyska a kto też straci
Na tej to konfederacji -
A Moskal dywany kupi. -
~~Judyt! Judyt! - hejne! hejne!~~
~~Nu? co ty szejne morejne~~
Zapłakana? - szlachcic głupi
Nagadał się i wychodzi...
A mnie pan marszałek dobrodziej
Nie zapomniał! pan kochany!
Podarował mi dywany.
Nu! czymu ty głupia szlochasz?

jest

jest

B. Krzyżanowska

JUDYTA

Ojcze! jeśli ty mnie kochasz,
To porzuć te darowizny.
Naco nam? - my bez ojczyzny!
Naco nam takie wystawy?

RABIN

To dobrze, ale te ławy
I te makatne pościele
Ja schowam na twoje wesele,
Aby ty na nich usiadła.

JUDYTA

Obwiniesz mnie w prześcieradła,
Złożysz trupa na drabinie,
Każesz wynieść,nim zadniało...
A jak goim spotka ciało,
To przeżegna się i minie,
A jak dziecko - to będzie się bało,
I u matki się rozpłacze,
I pod rańtuchem ukryje...
Nu - a jak kruk - to zakracze,
Nu - a jak pies - to zawyje,
A jak księżyc - to pobladnie,
A jak gwiazda - to upadnie,
A jak słońce ... Nie,my żydzi,
Nas nigdy słońce nie widzi
W prześcieradłach obwiniętych,
Szybko na cmentarz niesionych;
Bo my na prawach przeklętych
Pośród ludzi,przerażonych
Naszą modlitwą gorącą,
Naszą mogiłą stojącą,
Krwią białych macowych przaśnic,
I blaskiem naszych szabaśnic,
I tajnych komór ciemnością,
I tą żółtą naszą złością,
Co się w oczach jadem kręci;
My tu na wieki wyklęci
Jak ogromne szarabiny
Co w trumnach zamkniętych siedzą [illegible] Kaź
Nu - a ci ludzie nie wiedzą
Co ja mogę - kiedym sroga,
Co ja wiem - od Pana Boga

Kosakowski:

RABIN 2 A panie,a kto ty taki ?

Żydzie stają tu gospodą

1 ~~A wymieść dom Żyda brodą~~ Jest

J. Nowicki

KOSAKOWSKI 3 Niech tego żyda wywiodą.
i zakneblują mu pyski.
Kto ciekawy,szpiega bliski.

RABIN Nu,żartuje pan wielmożny,

KOSAKOWSKI Żydzie!Ze mną bądź ostrożny,
Bo u mnie - żyda powiesić,
To tak, jak w pejsy go trzepnąć ...

RABIN ~~RABIN~~ Nu, a czy ty umiesz wskrzesić?
Ty możesz, człeku, oślepnąć,
Patrząc na niewinną krew.

KOSAKOWSKI Patrz, pierś mam taką jak lew,
A nozdrza takie jak koń,
A w żyłach gwałtowną skroń,
A włos koloru płomieni.
Biada! Kto mię zarumieni!
Ale temu stokroć biada,
Przed którym twarz mi się blada
Stanie - jak by opłatek Boży.
Lew się ~~ew~~ ducha we mnie sroży
I rzuca się i rwie ludzi,
Wprzód nim się rozum obudzi,
Żydówka, sciągnij mi buty.
Co robisz?

JUDYTA Całuję twoje nogi.

KOSAKOWSKI Co to jest? - precz mi z podłogi.

JUDYTA Panie! ty wczora z reduty,
Jako judasz Machabeusz
Skoczył na moskiewskie działa.
Ja cię z mogiłek widziała
Śród panów - chodź ty chudeusz
W szaraczku, a oni w złocie,
W turkusie i w karmazynie -
To ty chodził po dolinie
Na koniu - jak Goljat jaki.
Włos twój był jak ogień w grzmocie!
Czapka jak srebrzyste ptaki,
Jak orzeł, co z nieba runie
I usiądzie na piorunie!
Nu, a twój koń był czerwony
I ubrany cały w druty,
I czterema miesiącamipodkuty;
A wboju taki szalony,
I tak ogniem z pyska strzela,
Jak smok w pismach Izraela. -
Otóż ja tu żydowica
Do nóg ci, panie, upadła
I twój proch ustami kradła;
Bo tyś jest z królów narodu;
Ja z nardu - niewolnica

Z Jerychańskiego ogrodu
Róża, między obce ludy
Przesadzona i kwitnąca;
A królewna z rodu Judy...
NU ! niech mnie twa noga trąca!
W piersi mię podkówkę wytnij!
Niech się moja pierś zbłękitni
I twego herbu dostanie
Od twojej czarnej podkówki...
Ja wiem, że dla mnie żydówki
Ty jest Król! wielmożny panie!
Ale ja powiedzieć chciała,
Czego zmilczeć nie mogła,
Że ja twej szabli pomogła,
Kiedy ty leciał na działa...

RABIN — Nu,Judyt - ty oszalała

JUDYTA — Ja Judyt! ja JUdyt, - Judyta!
Nu, ja nie straszna nikomu,
Póki moja twarz zakryta!
Ale z oczu mego gromu
Ja cisnę na was zagładę,
Bo ja duch co wszystko odmieni.
Nu, - ja kiedyś wezmę i szpadę
Jasną - ze złotych płomieni.

KOSAKOWSKI Rabinie! czy ta szalona
To córka twoja, czy żona?
Wcale nie mam do niej wstrętu.
Czysta mało ma akcentu.

RABIN Panie, to jest moja córka,
Dziewica.

KOSAKOWSKI Cha! cha!cha! żydzie!...

~~RABIM~~ Ten człowiek patrzy na Turka.

KOSAKOWSKI Słuchaj mnie - żyłem w bezwstydzie,
Na kartach i pijatyce,
Kochałem i żydowice
I szlachcianki i cyganki ;
A tak mnie zna Litwy księstwo,
Że gdyby nie moje męstwo...
Dawnoby mnie już - na drzewie...
A jednak do mnie się czepi...
Tak w serce Bóg coś zaszczepi,
O czem często człowiek nie wie,
A w sercu to Boże ziarno
/ choć się szlachcic oddał biesu/
Działa jak ziarno magnesu,
Tak , że się doń ludzie garną
I kochają.- Człowiek taki
Na coś musi być potrzebny.

W jednym miasteczku na Żmudzi!
I z sotkiem tych różnych ludzi
Cały, mówię, ten tłum szary
Wiodąc jak stare żórawie,
Pokazałem się w Mitawie,
Gdzie wtenczas Sas Karol młody,
Bez wojska i bez pieniędzy,
Oblężony, prawie w nędzy,
I bez chleba i bez wody, —
Bo pompy Moskal poimał, —
W zamku się książęcym trzymał,
Jako pszczoła w głębi ula,
Mając na to rozkaz Króla
Aby dzierżył swoje księstwo
Rozkaz! — patent na męczeństwo!
Bo Sejm zamiast posłać szyków
Posłał mu dwóch senatorów,
Jakby rzec, dwóch spowiedników,
Dwóch nietoperzy upiorów,
Dwie chorób, dwie dżum i krupów,
Dwóch sejmowych kościotrupów
Posłał mu Sejm — Senatory,
Dziwny w potrzebie rynsztunek! —
Otóż ja mu na ratunek
Przyszedłem i umysł chory
Podparłem... (jak brytan wierny,
Choć go czasem i nie karmią,
On przy domie jak odźwierny,)
Tak ja przed moskiewską armją,
Poleciwszy duszę Bogu,
Położyłem się na progu
Wawrząc, bo mi tam Mospanie
Brakło zębów na kąsanie.

Otóż ja , ów łotr haniebny,
Ow kosakowski pyszałek,
Tak się umiem dać we znaki,
Mam za sobą tyle gałek
Sejmikowych, tyle szabel,
Furdyng, rapierów, karabel,
Ile ich ma sam Radziwiłł.
A jużem raz świat zadziwił.
Porwany wszy aż sejmik cały,
Palestrę i trybunały
Odmieniać wprawdzie scena,
Tu się rzecz o naród toczy,
O poklask idzie gromadny
Nie za o tron samowładny;
Ale mi to Bóg nadarzył,
Że magnateria ucieka;
A potrzeba znów człowieka,
Coby się na wszystko ważył,
I los, który się wałęsa,
Cwiekami przybił do siebie,
Takim obaczą w potrzebie
Kosakowskiego Klemensa...
Bo chodź ksiądz o Bogu gada,
To w szable wierzy gromada;
Chodź tu ksiądz o cudach gęda,
Od szabli idzie komenda;
Chodź tu w żywot wieczny wierzą
Do mnie żywoty należą.
Ja misto mam w mojem łonie,

Ja go ogrzewam-ja bronię
Ja na wroga wyprowadzę
Nawet karczmy,nawet mury;
A kiedy trzeba - do góry
Jak wulkanem je wysadzę
Bez drżenia,bez drgnięcia powiek. —
Teraz wiesz - com ja za człowiek;
Więc - mój kochany rabinie,
Oto na ten skrypt książęcy
Musisz mi dać sto tysięcy
Dukatów,i milczeć głucho,
Bo nawet trup twój zaginie,
Jak namiot przed zawieruchą
Wichrem Jechowy zmieciony.

RABIN

Nu,panie - ja milijony
Wydam zaraz na skrypt taki...
Ja nie wiem,dla kogo one,
Ale będą zapłacone
Tej nocy.... mam dwa przetaki
Złota... sługa niski pana! -

KOSAKOWSKI

Żydzie! to skrypt dla Sułtana,
Na nim ty nie będziesz tracił,
Choć się jak cytryna wyciśniesz...
Lecz jeśli mi przed kim piśniesz,
Żeś mi taki skrypt zapłacił,

Żydzie!... tak mi pomóż Boże!
Nic cię z mych rąk nie wykupi.

RABIN
A ja byłbym,panie,głupi
Gdybym gadał,nim otworze
Kredyt u wielkiego Turka.

KOSAKOWSKI
Niechaj ani twoja córka,
Ani firanki u łóżka,
Ani pod głową poduszka
Nie słyszą jednego słowa.

RABIN
A czy żadna inna głowa
O tem nie wie?

KOSAKOWSKI
Żadna inna.

RABIN
Nu,to moja będzie wina
Albo pańska,jeśli o tem
Kto na powietrzu zagada.

KOSAKOWSKI
Zaraz mi przychodź ze złotem.
Jaki mi na serce spada
Kamień! - Cudzy pieniądz biorę:
Skrypt na Potockich pisany.
I w złocie kradzionem piorę
Brudny honor mój karciany.
Groszów publicznych grabieżą

Przeszłe me opłacam długi,
Zabiłbym, gdyby kto drugi -
Lecz sam tę nazwę - kradzieżą.
Kto to jest?

RABIN — Nu - rabin, panie,
Z pieniądzami - nie miej strachu....
~~Chodźmy do stancji na dachu~~
~~Liczyć... póki w skarbie stanie...~~ jest

KOSAKOWSKI — Pamiętaj - źle z tobą będzie,
Mój krwawy Dyjogenesie,
Jeśli kto słowo wyniesie
Za dom. - A gdzie twója córka?

RABIN — Nie wiem, może jedwab przędzie,
Może z jedwabnego sznurka
Zwleka perły kałakuckie... -
Dziewczyna ma serce ludzkie -
Może gotuje balsamy,
Szarpie, strzępki dla szpitali,
Albo się w modlitwie pali
I płacze jak Rachel u Ramy.

KOSAKOWSKI — Zawołaj mi ją.

RABIN — A poco?

KOSAKOWSKI Bo ona wyszła za bramy.

RABIN Nu - ona nie chodzi nocą.

KOSAKOWSKI Łżesz żydzie!

RABIN To być nie może.
Judyt! - Niema jej w komorze! -
Nu,prawda,że poszła. - Judyta! -.
Nu,ja nie wiem,jasny panie,
Gdzie moja córka ukryta?
Pójdę na poszukiwanie.

KOSAKOWSKI Otóż wybieram Bojwiła,
Namistnikiem go stanowię;
Jeżeli się tylko dowie,
Że mię na koniu widziano
Z tą srebrną szablą nad głową,
I w ręku z tą chustą rumianą:
Niech mi da rycerskie słowo
Zgiąwszy przed Bogiem kolano,
Że mój karaban zaprzęże,
Mój trzos weźmie i manatki
I wyjedzie za rogatki,
Nie dbając na warty księże...
I choćby sto gromów trzasło

I świat drżał,niech nie uważa,
A na takie moje hasło
Powiesi tu arendarza...
Dobry jesteś i uczynny,
Więc niechaj ci twarz nie bladnie;
Bo jeżeliś ty niewinny,
To ci włos z głowy nie spadnie.
Wziąć go i strzec....
Gdy ujrzycie
Mój znak,to go powiesicie.

Scena III

A K T II

KSIADZ MAREK

Wracaj Izraelitanko,
I bądź o ducha spokojna,
Nie długo będziesz wygnanką.
Nato się toczy ta wojna,
Nato ja moją siwiznę
Ofiarowałem - Kość złożę,
Aby silne duchy Boże
Miały na ziemi ojczyznę
I sztandar sercom zatknięty.
Więc manele, dyjamenty,
Któreś ty Bogu złożyła,
Przyjmę... A ty, duchem miła,
Już miłości nauczona,
Chociaż przez krwawe ramiona
Chrystusa i Boskiej Matki
Jeszcze nie obcięta z ciemi,
Ale jako polne kwiatki
W słońca jasnego farbierni
Umalowana sowicie
W Izraelowej purpurze,
W polskich bławatków błękicie;
Jeszcze nie biała lilija
A już pachnąca jak róże;
Strzeż serca, co się rozwija,
I łez wiszących rzęsą:
Bo mówię ci, przyjdą burze
I duchem twoim zatrzęsą;

Z drogi cię może zawrócą,
I trupem pod nogi mi rzucą,
Jak garstą przeklętych kości...
Idź, córko - i trwaj w miłości.

STAROŚCIC — Panie, Klemens Kosakowski
Po całem cię mieście szuka,

KSIĄDZ MAREK — Nad tym człowiekiem gniew Boski,

L. Górecki
STAROŚCIC — Księże, lecz to śmiała sztuka!
Głowa zła, lecz serce złote.

KSIĄDZ MAREK — Otóż obaczysz, jak zgniotę
Tę głowę, tę czaszkę całą,
Aby serce ocalało.

STAROŚCIC — Jakto?

KSIĄDZ MAREK — Z miasta go wygonię.

STAROŚCIC — Lecz on ku miasta obronie
Potrzebny... wódz tego steku....

KSIĄDZ MAREK — Bóg tylko potrzebny, człowieku.

STAROŚCIC — On ma partyzantów wielu.....

KSIĄDZ MAREK — Posłuchaj mnie przyjacielu.
Raz w rok żart jest pozwolony.

Uświęcone kłamstwa tony,
Aby się duch tej swawoli
Dorwawszy, znalazł spoczynek,
I z pod niańki się wyłamał,
Objadł się cukru, rodzynek,
A potem - rok cały nie kłamał
I z prawdą już się nie swawolił.
Więc jeżeli w prawdę wierzysz
A Bóg ci miecza pozwolił,
Bić kazał - a nie uderzysz,
Choćby serce własne krając,
Ale uderzysz, igrając
Jak arlekin, nie jak człowiek;
Jeżeli prawdy piorunem
Nie spalisz grzesznika powiek:
Nie jesteś wtedy piastunem
Bosskiej powagi i chwały.

STAROŚCIC — Słuchałbym ciebie dzień cały,
Ojcze Marku.

KSIĄDZ MAREK — Przed wieczorem
Z harmat będę miał słuchaczy....
Bo z całą szlachtą, z nieszporem,
Wiodąc nawet tłum żebraczy,
Pójdę na wroga.

STAROŚCIC — Dziś, panie?

KSIADZ MAREK — Dzisiaj, w dzień Zielonych Świątek.

STAROŚCIC — A tu w mieście któż zostanie?

KSIADZ MAREK — Ot, ta gromada dzieciątek,
Która się na piasku bawi,
Młynki na kałużach stawi
I cieszy się, że drzewiny
Ścięte na ulicach więdną.
Polsko! nie jesteś oszczędną!
Te klony, te jarzębiny,
Te brzozy - las cały młody
Przyniosłaś sobie do miasta;
Prawdziwie jak ta niewiasta
Między Judzkimi narody
Sławna - że flaszeczkę całą
Bardzo drogich aromatów
Wylała na Zbawcę światów;
O której rzekł: że mu ciało
Uprzedziła na pogrzeb pomazać.
I któżby jej śmiał zakazać
Tej rozrzutności? - niewieście,
Która zbawcy śmierć przeczuła,
I cały słoik zepsuła,
I roztłukłszy alabastry,
Rozlała po całym mieście
Woń tego balsamowania. -
Więc i dla naszej hałastry
Ostatniego pomazania

W tych drzewach pachną oleje!...
I zaprawdę! - Nasze dzieje,
Gdy nas srogi los połanie,
Pachnąc będą w tym balsamie
Długo w umarłej krainie;
Szczególnie, małej dziecinie,
Co się zbudzi i obaczy
Las cały w kalin czerwienią
Stojący przed domu sienią;
Gdy jej dziadek wytłumaczy
I pod cieniem tych drzew pląsowie,
Że tak czynili ojcowie,
Którzy już dawno są w grobie:
To dzeicko poczuje w sobie,
Przejęte smutkiem i strachem,
Patrząc w smętne oczy dziada:
Że i tym nawet zapachem
Ojczyzna do niego gada...
Czy słyszysz, jak ten las śpiewa,
Listeczków tracąc ostatki?
Błogosławione wy, drzewa!
Błogosławione wy, dziatki,
Rosnące przy kraju męczeństwie!...
Idę - a po nabożeństwie,
Wycieczkę Pańską prowadzę,
Bo mam na to rozkaz Boży
I taką nad ludem władzę -
Że Kosakowski mi złoży

Komendę... i stąd wyleci
Jak czarny szatan nieczysty....
Bo mi anioł promienisty
Rozkazał,abym z tych dzieci,
Którego mam,nie stracił żadnego.

K. Górecki
STAROŚCIC

Chciałbym gdzie Kosakowskiego
Ostrzec,że burza go czeka.
Szkoda byłoby człowieka!
I strach... ach strach,gdy 64 zorze
I to słońce,już czerwone,
Na morderstwo zapatrzone
Zachodziło po nieszporze...
Gdyby smętna twarz księżyca
Ujrzała pòd cerkwi ścianą
Szarą szlachtę porąbaną
Za księdza i za szlachcica,
Gdyby znów nocne pojawy,
Ten Chrystus strasznej bladości
Z dziurami na wylot w kości,
Ubiczowany i krwawy,
Jak kometa,co z podróży
Powraca - pokazał miecze
We krwi,co z grobów się kurzy
I po mogielniku ciecze.,
I odleciał z temi mgłami,
Zostawiwszy nas trupami.

JUDYTA

Nu, ja cię nożem przebiję,
Ja nie twoja nierządnica...
Panie! od tego szlachcica
Ratuj! skoczył mi na szyję,
Jak wąż, jak płomień z pod ziemi,
Wyskoczył do mnie w alkierzu.
Patrz! On cały w prochu, w pierzu,
Z oczyma zapalonemi
Jak Edomit...

KOSAKOWSKI

Milcz szatanko!

JUDYTA

Patrzaj ty na mnie, człowieku!
Jestem Izraelitanką.
Mój Bóg nie wisiał na ćwieku,
Nie pił octu i piołunów,
Ale stał na wielkiej gorze
Pośród dwunastu piorunów,
W czarnej i ognistej chmurze
I rozbłyskał się na całe niebiosa.
Otóż ten Bóg teraz broni
Każdego mojego włosa,
A pioruny trzyma w dłoni,
Bóg Izraela i Judy,
Pioruny nad twoją skronią!
A jak spojrzy - to się góry pokłonią!
A jak błyśnie - to ślepota na ludy!
A jak zagrzmi - to się groby odsłaniają!
A jak ścichnie - świat się cały odmieni,

A skrę rzuci - to świat będzie z płomieni,
I w słoneczne się ognie roztrzaśnie;
A brwi zmarszczy na czole - to zgaśnie
Jako węgiel pod wodą i syknie;
A gdy rękę podniesie - świat znikinie
I nie będzie ani mnie, ani ciebie,
Tylko ciemność i sam Pan Bóg na niebie.

I któż jesteś ty, gwałtowny goimie?
I któż jesteś ty, chrześcijaninie?
Że chcesz Bogiem być judzkiej dziewczynie
Jak ten drugi, co w Jerozolimie,
Choć poselstwa do Judy nie mając,
Zaćmił księżyc i słońce, konając.

Któż tyjesteś? Nu - chodzisz cieniem
Jak duch jaki za owczym gdzieś runem?
I dotykasz się piersi - piorunem?
I z rąk chwytasz za szyję - płomieniem?....
Nu, - ty zginiesz jak duch w błaskawicy!
I przy lampie, co stoi przy łożu,
Łba twojego w żydowskiej miednicy
Twoi słudzy obaczą przy nożu,
I przelękną się łóżka i ciała....

Nu! - ja sama, gdy to rzekła, zadrżała, -
A ty nie drżysz? któż ty jesteś, człowieku?

KOSAKOWSKI Na twe czoło wykąpane
W ptasiem gołębicy mleku!
Na twoje usta różane, — Przepiękne

Których łuk napięty drży!
Na ten szprejtuch,który skrzy,
Niby złoty jaki kruż,
W środku pełen białych róż!
Na twe oczy,z których bije
Razem żar i noc i dzień!
Na twoją łabędzią szyję!
I na ten błękitny cień
Twoich rzęsów,który spada
Aż na rubin twoich lic!
Na tę głowę,gdzie gromada
I brylantów i rubinów
Pali się jak tysiąc świec
Lub nad głową Cherubinów
Z różnych gwiazd uwiły kłąb!
Na każdy z perełek ząb,
Co jak skrzydło gołębie,
Bieląc czepca aksamity,
Spuszcza się na skroń błękity!
Na każdą perłę w tym zębie,
Co jakoby grochy duże
Zwinęły sięw srebrną róże
I twoją głowę oblały!
Na ten,mówię,skarbiec cały
I klejnotów i piękności!
I na królestwo mojej miłości
Przysięgam...

JUDYTA — Co?...

KOSAKOWSKI — Miłość wieczną!
Bojwile - pod straż bezpieczną
Wziąć mi tę synogarlicę.

STAROŚCIC — Puść waćpan tę żydowicę...

KOSAKOWSKI — Co? czy chcesz się rąbać o nią?

STAROŚCIC — Zgoda...
Dostałem śmierlenie....

KOSAKOWSKI — Sam się przebiłeś tą bronią.

STAROŚCIC — Rana pali mię piekielnie....
Księdza!

KOSAKOWSKI — Trzymajże za brodę
Duszę ,aby nie uciekła.
A ja ci księdza przywiodę...

STAROŚCIC — W tej krwi,co ze mnie wyciekła,
Więdnie moja blada skroń...
Jezu! Jezu! ty mnie broń
Przed skonaniem od rozpaczy!
Cóż tam będzie,gdy zobaczy
Matka moja starościna,

Że na marach niosą syna
Przez posępne z lip aleje,
A z mar syna krew się leje,
A służący trupa kryją:
Cóż tam będzie, gdy zawyją
Moje psy u moich bram?
Gdy mój stary dziadek sam
Przyjdzie, klęknie w czarnej sali,
Oczy wlepi w moje oczy
I na nogach się zatoczy,
I na ciało się powali,
I na piersiach mi zaryczy!
Jezu! Jezu!

KSIĄDZ MAREK — ~~Kto tu krzyczy,~~
Kto tu z jękiem woła Pana?

STAROŚCIC — Moje serce - moja rana
Boleśnie usta otwiera,
Jęcząc w śmierci i w tęsknocie.

KSIĄDZ MAREK — Kto ufa - ten nie umiera.

STAROŚCIC — Mówisz o wiecznym żywocie!

KSIĄDZ MAREK — Zaprawdę, kto nie doczeka
Na jasny męczeństwa wieniec,
A krew rzuca jak szaleniec

Królowo Świętych Proroków
Najświętsza Panno Maryjo
Każ niech mi pioruny biją
Proszę o salwę obłoków
I grzmoty ⊙ Salve Regina
M.

Pod miecz drugiego człowieka,
I drogie utraca ciało,
Gdy tej krwi biednej tak mało
Tutaj na obronę Bożą:
Wart go w trumnie położą
Ludzie,przy bladym świeczniku;
I zapomną o nim na ziemi
Jak o zdrajcy,niewdzięczniku,
Niewarty nawet powszednej
Modlitwy - jednego krzyża,
Niewarty nawet łzy jednej!..
Lecz Chrystus,co się przybliża
Do twych ust pełnych rozpaczy,
Które go wołały z jękiem:
Człeku,niechaj ci przebaczy,
I niech twój grobowiec młody
Ukraińskich kwiatów wdziękiem
Okwitnie. - O Boże,Boże!
Jakie to matkom zawody!
Jakie dla ich serca noże!
Jakie za miłość wypłaty
Takie wczesne dziatek straty!
Takie śmierci,z marnych sprzeczek
Wynikłe,zgony gwałtowne,
A zaś równie nieodzowne
Jak tamte,co są dla Boga.

~~O! jak te garstki kosteczek,~~
~~Które śmierć odnosi sroga,~~
~~Drogie im w dzieciństwie były!~~

CA. 45

~~Ile mleka,łez wypiły!~~
Ile za niemi pacierzy
Pobiegłow złote niebiosa!
Umarł... Trup przed wami leży,
Młodzieniec złotego włosa,
Wczoraj jeszcze kwiat młodzieży! -
Oto zszedł ze świata tego
Syn ąśnie Oświeconego,
Dziedzic Barku i Ladawy,
Na wejściu w związki książęce. -
Weźcie ten pierścionek krwawy
I oddajcie go panience.
A nad trupem,co tu leży,
Zaśpiewajcie Anioł Pański.

A to służalec szatański,
Człowiek mordu i grabieży,
Gwałtownik i pijanica,
Pusty jak diabła kaplica,
Krzykun jak wojna kokosza,
Złodziej publicznego grosza,
Obdzierca domów ,kapituł,
Chodząca gdzieś szkarada:
Do którego nie przypada
Żaden dawny polski tytuł.
Starosta? - Lecz on na głowie
Nie ma zasług,ani lat!
Podskarbi? - sam niechaj powie,
Niechaj publicznie obwieści,

Ile grosza wczoraj skradł;
Cześnik? ale on bez cześci!
Miecznik? - ale on jest kat!
Nawet nie człowiek! bo oto
Leży jego jeden brat,
Z którego krew szczerozłotą,
Tak czystą ,młodą, rumianą,
Ojczyźnie ofiarowaną,
Ten człowiek wytoczył z serca.
Więc nie człowiek, lecz morderca
Stoi pod nami i zgrzyta.
Otóż mówię w imię Boże,
Że odtąd jako banita
Pójdzie na świata bezdroże,
Jako szatanowie czarni,
Pędząc gdzieś pod błyskawice,
Do mglistej w deszczu latarni,
Przez krwą zbryzgane ulice,
Śród zgiełku i tarabanów,
Z odwagą w sercu umarłą,
Bez sądu położyć gardło; -
Proszę więc wielmożnych Panów,
Abyście go od tej chwili
Jako zdrajcę opuścili,
~~Jak Moskale się wyrzekli,~~
~~Jak od chłopskiej uciekli,~~
Zamknęli sąd jak nad ściętym,
~~Jak dla węża łoż nie mieli,~~

Królowo Świętych Proroków
Najświętsza Panno Maryjo
Każ niech mi pioruny biją
Proszę o salwę obłoków
I grzmoty (Salve Regina)

Królowo Św. Proroków!
Najśw. Panno Maryjo
Każ niech mi pioruny biją

~~Jak o zmarłym zapomnieli;~~
A myśląc jak o wyklętym,
Żegnali się i truchleli. -

A ty, na twój koń czerwony
Siadaj... bo drżysz jak niewasta.
A jeśli dla swej obrony
Nie masz wyrzec nic - precz z miasta!

KSIĄDZ MAREK

Posadzcie go na rumaku,
Dajcie w rękę szablę gołą,
I połóżcie ją na czoło,
Jak miesiąca w półpromieniach.
Śniła mi się postać taka
W przenejświętszych objawianieach:
Żem ja duchem Bożym cisnął
I gnał w ciemność krzyża znakiem,
A za nim i za rumakiem
Cztery razy piorun błysnął.
Gwałty, morderstwa, grabieże,
Precz z Polski!

KOSAKOWSKI

Zwierzgnął mię rumak przeklęty,
Popręgi u siodła pękły. -
Wyleciałem stąd jak śpiąc,
Gdzie ten ksiądz? Gdzie ten czart ksiądz?
Każę ćwiczyć po ulicach,

T. Prószek

BOJWIŁ

Ktoś tutaj przy błyskawicach
W ognistej ulewy skarohi
Stoi jak upiorny strach.
Co to jest? to rotmistrz nasz?

KOSAKOWSKI

Obelgami zlał mi skronie,
Piorunami dał mi w twarz.
Przed nim siedział duch mój w łonie
Jako robak w trupie siedzi.
Bo głos księdza jak dzwon z miedzi,
W który kula uderzyła,
A twarz jako słońce była,
A w źrenicach mocy sto.
Czy jest tam kto? czy jest tam kto?

BOJWIŁ

Tylko żydowska dziewczyna
A na belce trup rabina.

KOSAKOWSKI

Niech widokiem tym ohydzę
Moje oczy...

BOJWIŁ

W oczach ćmi się
Od błyskawic - nic nie widzę.

JUDYTA

Nu! Czemu spokój rozbito,
Gdzie ja odprawiam bosiny
Po ojcu?

KOSAKOWSKI — To, ja Judyto,

JUDYTA — Ach... czymu ty taki siny
Jak zabójca? oczy w słup?

KOSAKOWSKI — Daj wody, pragnę jak pies.

JUDYTA — Nu - ja ci dam moich łez.
Nie chodź tu, bo w karczmie trup.
W śmiertelnej leży koszuli.

KOSAKOWSKI — Judyto!...

JUDYTA — Nu - co?

KOSAKOWSKI — Chcę wody.

JUDYTA — Nu - czy ty żabrak na kuli?
Ty możesz robić - ty młody;
Młode jeszcze twoje lata,
Możesz być hyclem u kata.

KOSAKOWSKI — Jezu!

JUDYTA — Ha - ty przy orężu?

KOSAKOWSKI — Kobieto! szatański wężu!
Co świszczesz urągowiskiem,

A nie drżysz przed szabli błyskiem,
Spokojna i blada jak kreda.
Wiedz, że z mojego rozkazu
Powieszono tego żyda,
Bo mię zdradził...

JUDYTA Nu, od razu
Ja to zgadła i wiedziała,
Że się to przed Bogiem wyda.
Ty okradł i zabił żyda,
I z jego martwego ciała
Zostawił posąg żydówce;
A sam poprawił hufce
Jak wiatr, co się w polu miota,
Jako Polak patryjota,
Jako rycerz krwią czerwony,
Jak pan wielki oświecony,
Jak twej ojczyzny dobrodziej;
Choć ty zabójca i złodziej,
Brzęczysz od mojego złota;
A ja, przez ciebie sierota,
Przy okradzonym kantorku
Siedzę w popiele, na worku,
A przedemną z trupem drabina.
Nu - czy ty wiesz? jak rabina
Trup po śmierci straszny, srogi?
Jak do wschodu leży głowa?
A z drabiny sterczą nogi?

Czy ty wiesz, co się nazywa
U chłopów noc rabinowa?
Co dęby w puszczach porywa,
Domy znosi jak namioty,
I całą noc sypie grzmoty
Głośne jak Jehowy słowa.
A dlaczego rabinowa?
Nu? - a czemu piorun głuchy
Taki jasny? a świat drżący? -
Bo to są rabinów duchy,
Nu - i trup się ten modlący,
Co siedzi wtenczas w bożnicach,
Przy wichrze i błyskawicach,
Pod czarnym kahałów dachem,
I z pacierzem i z rejwachem,
I z płaczem aż do niebiosów,
I z jękiem i z rwaniem włosów,
I z żałobliwymi słowy,
Modlący się do Jehowy,
Aby zdjął już z Izraela
Przekleństwo. - A gdy Jehowa
Piorunami wtenczas struela
I sprawuje taki zamęt,
To widać, że płacz i lament
Panu Bogu się podoba,
Że biednych żydków żałoba
Pioruny jego zapala.

Nu, - tam teraz u Moskala

Nu tam teraz u Moskola

Wielki strach Chrystusa Pana:
Ksi ądz wziął krzyże, zdjął ornaty,
Duchem rozrywa harmaty
I w białym świecu habicie
I krwi ma aż po kolana.
A ja tu, żydowskie dziecie,
Sierota w waszej krainie,
Siedzę przy trupiej drabinie,
Przy wietrze, co wieje od trupa:
A podemną popiołów kupa,
A na mnie wór podły, szary;
A ja pidobna do mary
Z twarzą bledszą od miesiąca,
Z żabójcą rozmawiająca,
Z szczęścia jak kwiat oberwana,
W żałości jak obłąkana,
O zabójstwie jakby śniąca,
I we śnie łzami zalana,
A w strachu - jak wiedźma blada,
A zemstą - w niebo porwana,
A w przekleństwach jak piorun, co spada!
Nu, - więc teraza ja się zrywam
I o ściany tłukę głową!
Ja przekleństwem się nazywam,
I nazyyam się zgubą,
Krwią i burzą rabinową,
Wichrem, deszczem, nocą grubą,
Duchem, gwiazdą, trumną, trwogą!
Bo w tym sercu są wichrzyce,

Co was i rozerwać mogą!
Nu! bo w duchu błyskawice,
Co świat cały mogą spalić!
Bo oto ja tchnęła na pole
I chorągwie zaczęły się walić,
I wasz duch leży na dole,
Podobny wężowej chmurze;
A ja tu ~~zostaję~~ stoję na górze
I podnoszę zemsty ramię,
I nogami go depcę i łamię,
I ~~odprowadzam~~ odpędzam precz z pola ~~do miasta~~!
Abyś wiedział, że judzka niewiasta,
Będąc w usprawiedliweniu
Przed Bogiem swego zakonu
Zemstą ojcowskiego zgonu:
Jest jak noc, cała w płomieniu,
Jest jak burza, cała w mocy,
Jest jak siła, cała w ciszy,
Jest jak głaz w Dawida procy,
Jest jak płacz, który Bóg słyszy,
Jest jak grad, co bije w twarze,
Jest jak strach, co serca napełnia,
Jest jak miecz, którym Bóg karze,
Jest jak sąd, który Bóg spełnia. -
Ten sąd macie chrześcijany,
Ja go na was trzęsę z rąk!...

KOSAKOWSKI

Żydówko! ja twoich mąk
Nie winien - bo obłąkany,
W zupełnej nieprzytomności
Dałem znak chustą czerwoną,
I mój rozkaz wypełniono,
Wypełniono bez litości!
A jam tu powracał po to,
Bym Żydowi oddał złoto
A porwał córkę żydowską.

JUDYTA

Kogo powiadasz ,goimie?

KOSAKOWSKI

Przysięgam na Matkę Boską,
Ciebie samą.

JUDYTA

Powiedz imię?

KOSAKOWSKI

Judytę.

JUDYTA

O! wielki Boże!
Kiedy wczóra ja w komorze
Całowała twoje nogi,
A ty jak pan wielki szumiał:
Ty ust moich nie zrozumiał!
Ty mnie nogą pchną z podłogi,
Jak człek,co gałganem miota!
A dziś czy ja tobie droższa
Przez to,że ja dziś sierota?
I od żydów najuboższa,

I od kobiet niegodziwsza,
I od wszystkich węży mściwsza,
Śmierleniejsza od żelaza!
Że ja?... Nu,ja - jak zaraza
Dmuchnęła i wiatr popsuła!
Nu - ja,prawda,co mówicie,
Igiełkami dzieci kłuła
I wieszała na suficie
I robiła z krwią ciasto.
Nu,a teraz wasze miasto,
Chociaż wiem,że sama zginę,
Tak zakłułam,jak dziecinę,
Aż krwią skapie,purpurowe.
Jeśli ty kat - to nie czekaj,
Lecz mi szablą zetnij głowę.
Rzuć za siebie i uciekaj
Pełnej trwogi i popłochu,
Bo tam w karczmie,patrzaj! z lochu
Widma,co zgaszą słońce!

KOSAKOWSKI Wielkie Boże! w karczmie Dońce!
I piechotny bagnet świta!
Ty zdrajczyni!

JUDYTA Ja Judyta!

65 kor.

KOSAKOWSKI

Bojwile - miasteczko wzięte!
Czyńmy to - co jeszcze można.
A ty, coś wydała święte
Kościoły, furjo bezbożna!
Przysięgam ci, że powrócę,
Za włosy ciebie pochwycę
I w żar płomienisty rzucę,
I spalę jak czarownicę,
I strzaskasz się jak suchy pień.
Gdzie mój koń? - To sądny dzień!

Światło
Rzerwa
Scena V

w. Lewicz.
KRETECZNIKOW

Suwarow, weźmij z sobą ~~sto~~ sotko ludzi,
Aby schwytali księdza cudotwórcę.
Tem mózg, co twoje dziś rękawy brudzi,
Krew, koralowej podobna paciorce,
Którać na czole błyszczy - bestio dzika!
Zrobiły z ciebie dzisiaj pułkownika.

z. Samogranicki
SUWAROW

Sława Rosjanom!

KRETECZNIKOW

~~Gdzie jest~~ pan Branlecki?

SUWAROW

~~Gada z Kaczmarką.~~

m. Jaskulski
BRANIECKI

Na honor szlachecki!
Nigdy piękniejszej nie widziałem jędzy.
Dałem jej kiesę pieniędzy,
Rzuciła na ziemię złoto,

Zdjęła worek, z bladej twarzy
Obtarła popiołów błoto,
I stoi, cała w klejnotach,
Jak paw, kiedy rozwachlarzy
Ogony.

JUDYTA Nu - wy w namiotach
Mieli od mojego sługi
Pokazny ten łoch długi,
Idący tu do piwnicy.
Teraz wy tu jak na gościnie
U rabina żydowicy.
Szanujcie ludzkie żywoty,
Niech tu żadna krew nie płynie,
Niech tu nie grzmią żadne grzmoty,
Bo...

BRANIECKI Bo i cóż?

JUDYTA Bo ja proszę...

BRANIECKI Na twoją instancję wnoszę
Tę prośbę do jenerała,
Aby wiatrem nabił działa
I kul nie dawał harmatom,
A manifestami z lawet
Walił w tył konfederatom,
Oddawszy im to wet za wet,

Co nam niosła ich wymowa,
Za wiatr - wiatr, za słowa - słowa.

JUDYTA
Nu, kto ty, co im urągasz?
Czy ty pies, że ludzkie kości
Na polu zębami ciągasz?
I nad trupem jesteś w złości?

BRANIECKI
Co? najpiękniejsza z kaczmarek? -
Wziąć ją, ręce związać sznurem.
Niech czeka.

SUWOROW
Oto ksiądz Marek!
Pod samym klasztornym murem,
Z szablą w ręku, wzięty w plen,

BRANIECKI
Co? ksiądz Marek? oszust ten?
Czy to ty jesteś, mój klecho?

KSIĄDZ MAREK
Ja sam.

BRANIECKI
Będźże nam pociechą
I grzesznych orędownikiem.
Księże, tęgim jesteś ćwikiem,
Oszukiwałeś rok cały
Wszystkich nabożnych i głupich;
Biłeś się jak jenerały
I chciałeś sobie z głów trupich;

Wybudować kazalnicę,
Skądbyś mógł do króla gadać...
Czas ci na osiołka siadać,
Przejechać się przez stolicę,
Gdzie już nie podolskie mózgi
I szlachecka cię głupota
Przyjmą, ale kat i rózgi;
Bo ta twoja tu robota,
Te bunty i te powstania
Warte tylko wysmagania.

KSIADZ MAREK — Czegokolwiek one warte,
Pokornie proszę Waćpana,
Abyś me piersi rozdarte
Lekarzom opatrzeć kazał.

BRANECKI — A gdzież ty tak habit zamazał?
A gdzież wzięta owa rana?

KSIADZ MAREK — Na polu z ręki Moskala.

BRANECKI — Jakto? więc Pan Bóg pozwala,
Że i święci noszę blizny?

KSIADZ MAREK — Tak, Mospanie! dla Ojczyny
Pozwala Pan Bóg i świętym...

BRANECKI — A rózgami być ociętym?

KSIADZ MAREK — I to zniosę.

BRANECKI — Kreczetników!

Daj mi,proszę,dwóch burłaków
Z sekty twoich biczowników,
Bo w całym hufie Polaków
Niema ludzi.... a ten klecha
Zna się na bicia dobroci.
Patrz,jak się na to uśmiecha,
Że Moskal mu kość wymłóci....
Hej! - bić go tak,aż krwią się spluszcze!

KSIADZ MAREK

Upadnij na kolana,
Córko! Zaniechaj ci odpuszczę. -
Idę do mojego Pana.

JUDYTA — Przeklnij! przeklnij!....

KSIADZ MAREK — Ja,Judyto!

Oto naród mój zabito!
Oto patrzaj,tam,w oddali
Płomień.... Dom się Boży pali
Nad ognistej krwi strumieniem -
I niebo kole płomieniem,
Jak miecz Archanioła kręty,
Już na brusie pociągnięty,
Ostrzem postawiony w górę.
Miecz,gotów karać naturę!
Ludzi - że są przeciw cnocie,

Braci - że rwą serca bliźnie,
Polaków, że przeciw Ojczyźnie,
Niewinnych - że są w ciemnocie,
Winnych - że w jasności ślepi.

Oto miecz z płomieni różnych,
Co wkrótce niebo rozszczepi,
Potem się na domach próżnych
Powali, świszcząc jak żmije,
I powali i nakryje
Gwałty, płacz, mordy rumiane,
I to miasto wyrzynane,
Jak anioł ognia pochłonie.

I podobny jest w koronie
Z hyjacentu, z chryzolitu,
Śród gwiazd białych i błękitu
Przez duchy Boskie trzymaną;
Aż naród zegnie kolano,
O bogu myśli w burzy;
I na to ogniste wiano
Męczeństwem ducha zasłuży.

I jest jeszcze jako kręta
Burza co płomieni ręka
Porwała tam sakramenta,
Krzyże, hostje z Pańską męką,
Obrazy przeświętych wzorów,
I grobowce fundatorów,
I podłogi, które rosi
Ludu łza, - nawet kamienie;

Zawinęła je w płomienie -
I Panu Bogu odnosi.
Więc i te drzewa żałobne
W Zielone Świątki sadzone,
Których pnie takie czerwone,
Listki jak iskierki drobne
W rubin na nitki znizane,
Jak struny wichrem odwiane,
Ogniem zajęte przy korze:
Te drzewa - to harfy Boże
Od kościelnego krawędzia
Idące rzędy długimi,
To Dawidowe narzędzia
Hymnów, które tu na ziemi
Śpiewają mi z tryjumfalnych
Pieśni długie litanje,
Od aniołów niewidzialnych
Duchową ręką trącane.
Widzę Boga! któż mi oczy zakryje?
Chwały niewypowiedziane
Widzę! Głosy wiekie słyszę!
Boga! co mi ogniem pisze
Nowy rozkaz, nowe prawo!
Oblewa mię swoją sławą!
Ogniami męczeństwa złoci!
Pan Bóg mój pełny dobroci!
Którego mię rany bolą
A wola jest moją wolą.

I ja przez tych świateł krocie
Oświecony ,miałbym,córo,
Nie przebaczać tu ślepocie,
Lecz we krwi umoczyć pióro?
Ja,którego Bóg dziś słucha,
Wydać mam na twego ducha
Wyrok na wieki tracący? -
Owszem,węgiel gorejący
Na baldych ci ustach kładę;
Zmazuję wszelką szkaradę,
Wszelkie jady,co je ślinią;
Abyś była prorokinią
Przyszłą między twoim ludem,
Nawrócenia żywym cudem, -
Jedną z tych,co w kraju jęczą,
Jedną z tych,co boleść dzielą,
Jedną z tych,co go weselą,
Jedną z tych,co w przyszłość wierzą;
Świecącą przymierza tęczą,
Świecącą ,aż pioruny uderzą
I z chmur spędzą jak ostatnią pochodnię.
Bo wiedz córko, - że wszystkie ci zbrodnie
Odpuszczone są na wieki wieków.
A teraz krzyża i ćwieków -
A co macie czynić,czyńcie prędzej.

JUDYTA

On przebaczył - bo ja w nędzy,
Bo on wie,co ja cierpiała...

Puście mnie do jenerała,
Do ruskiego wojownika!
Nu - niech on księdza nie tyka;
Bo staną ci całe obozy, -
Piorun mu spadnie na ramię,
Bo tak - jak ja rwę powrozy,
tak ja mu wojsko połamię!
Spalę lud jak błyskawica!

2. Samogranicki

SUWOROW — Czarownica! Czarownica!

JUDYTA — Nu - ja wolna przed grabieżą
I przed ogniem i przed katem.
Jeśli tam księdza uderzą
Jednym tylko, jednym drutem,
Tak wy padli w całym światem!
Tak Kiew wasza jednym łutem
Nie zaważy przed krwią Judy.
Nu, tam patrzcie! oto cudy!
Oto w pożarach wychodzi
Ksiądz męczony!

BRANECKI — Co to znaczy?
Kto nam tu stracha przywodzi?
To ksiądz!... tysiąc sto kartaczy!
Widmo po nas obnażone
Z katowskiej wychodzi chaty.
A za ni wleką się katy,

Niby dwa słońca czerwone,
Niby dwa czerwone duchy,
Zgięci, jak żebracy na kulach,
I biją się po koszulach, -
A koszule markietanów
Od czarnej smaglanej pluchy
Są jak struała u szatanów,
Oczy przenikają zgrozą
Powietrze całe czerwienią....

KSIADZ MAREK

Lub się serca w katach mienią,
Lub Pan oczy zaćmi ślozą...
A ciemna to była chata,
Gdzie mnie po pas obnażono.
Więc zamiast bić w moje łono,
To kat się rzucił na kata,
I we krwi się oba pluszczą...
Rozłączcie ich, bo się nie puszczą,
Aż skonają.

KRETECZNIKOW

~~Precz, sobaki!~~
~~Wziąć ich - zanieść do szpitala.~~
Braniecki, cudownik taki
~~armaty nam pozapala,~~
Zrobi bunt w moskiejwskiej armji.
Ach! tam Katarzyna Karmi
Tyle mnichów ruskiej wiary,
A wszystko chłopy do miary,

Poszczą chlebem i jesiotrem,
A żaden cudów nie umie.

BRANECKI — Poślij jej żydówkę z tym łotrem.

KSIADZ MAREK — Cokolwiek w twoim rozumie
Ułożysz, to nie pomoże.
Bo ja tu ciało położę
Pierwsze dla kraju i wiary.
I mój kopiec jak sztandary
Będzie trwał - aż wiek przeminie,
Aż ludzie z jasnymi skroniami
Pokażą się w tej krainie,
Wchodząc ducha mego bramą.
Więc nie porwiesz mię stąd końmi!
Ani nawet śmiercią samą!
Mój duch wieczne tu i ciało
Przyszłego kościoła skałą.

KRETECZNIKOW — Hej, z kibitką kapitana!

KSIADZ MAREK — Patrz, - kogo wysyłasz ze mną,
Bo na drogach Pańskich ciemno,
I często jest krwią zbryzgana
Ta ciemna i nocna droga,
Krwią szaleńców roztrąconych od Boga.

 Scena 6 zaraza

A K T III

Bojwił (T. Bóniak)
~~KOSAKOWSKI~~

Zaraza ,co tu panuje,
Gdzie Moskale wiatr popsuli,
Gorsza od miecza i kuli,
Tysiącami ludzi truje,
Z trupów czarnych urodzona,
Stojąca jak widmo na wale.
Pełne Moskalów szpitale,
Każda karczma zarażona,
Każdy człowiek straszny,blady,
Sine włóczą się gromady
Z krwią i ogniem pod powieką,
Zgniłe prześcieradła wleką,
A głowy w skrwawionych chustach
Wspierają na rękach chudych,
Z węglem i ze krwią na ustach,
Pełni plam zielono-rudych,
Ponurzy jak rozbujnicy,
Jak wilcy na krew gotowi.
Przypatrzyłem się ludowi,
Co tam,przed Baharodycy
Namiotem klęczy i leży,
Pałaszami namiot ~~kryje~~ kraje,
I Boharodycy łaje,
Nazywają ją matką żołnierzy,
I pochlebia i klnie na przemiany.
A tak ~~zaraza~~ wszystko zaraza rozprzęga.
Z trupów czarnych urodzona
Że oto,w smołę ubrany,

A tak wszystko zaraza rozprzęga
z trupów czarnych uwachowo
że oto w smołę ubrany

Kossakowski

2

Rzuciwszy na plecy haki,
Jak koń, który się zaprzęga
Do ciał, włóczę te sobaki,
Wyciągam z miasta za bramy,
I rzucam nagie do ~~bramy;~~ jamy
A nikt o to nie zapyta
Kto ja jestem? skąd przychodzę?
Mógłbym szytletować wodze,
Mógłbym zatruć wód koryta,
Mógłbym - wszędzie chodzę wolny -
Wejść aż do jenerałowej
W nocy, jako upiór smolny,
Wziąć lampę, która u głowy
Przy srebrnym obrazie świeci,
W kołysce podpalić dzieci,
Blaskiem zbudzić matkę śpiącą,
I z pochodnią gorejącą
Jak upiór - wynijść z sypialni.

3

Tymczasem błądzę jak pjany
Pośród tej okropnej szczwalni,
Gdzie zaraza swe szatany,
Psy swoje czerne puściła...
Gdzie dom... spojrzeć, to mogiła;
Gdzie łóżko - tam trup być musi.

~~Kossakowski~~:

1

Par cięży, powietrze dusi,
Gwiazdy jakby przelęknione
Chodzą smętne i czerwone;

4

Wyją psy na pustych bramach
I rwą zębami łańcuchy,

A w polu przy trupich jamach,
jakieś płomienie ,jak duchy
Stoją,czasem szyję zegną
I za człowiekiem tak biegną
Kolory z ognia fałszywe,
Tak lecą,jak trupy żywe,
Owinięte przez płomienie,
Jak moje ze mną sumienie!
Bo to ja,com tu zaszczepił
Ruinę,gwałt,mord rumiany.
W żądzach niepohamowany,
Kiedy mię szatan oślepił,
Leciałem gryząc wędzidła,
Własne rzuciwszy sztandary, -
I przezemnie ten ksiądz stary
Odbieżany,szedł na boje,
Jak ptak bez jednego skrzydła,
Żebraków zebrawszy roje,
Zbrojne w siekiery i kosy,
Siwe swe rzuciwszy włosy
Za szatandar i męczenników
Krzyżem oświecając złotym.
Ja zbieg! zdrajca jego szyków!
Gdy siadłem nad ~~kurhan~~ trupów rowem,
Kiedy pomyślałem o tem,
Gdy ten ksiądz z czarnym okowem,
Jasny jak światło jarzące,
Stanął mi w myśli upiorem;

Gdy do nieba podniósł ręce
I pokazał nad klasztorem
Ogień, dym, czerwone dachy,
I w cieniu ruskie bermyce,
I na tych bermycach blachy,
Jak złote, wielkie księżyce,
Ciągnące ku pożarowi:
Ból i strach mię przejął mrowi,
I przysiągłem furją zdjęty,
Że choć sam, chociaż wyklęty, -
Zbawię go, albo tu zginę.
A tę żydowską dziewczynę
Będę trzymał w mojej mocy,
Porwę, i gdzieś w czarnym jarze
Zrobię z nią, co Pan Bóg każe.

JUDYTA

Co zrobisz ze mną, goimie?
Nu - ksiądz mi odpuścił święty.
Ja przyjęłam sakramenty
Z jego rąk i ma na imię
Salomea....

KOSAKOWSKI

Więc ksiądz żywy?

JUDYTA Ksiądz, on człowiek sprawiedliwy,
Umrze, gdy go Pan obudzi.
Nu - on nie lęka się ludzi...

KOSAKOWSKI Ale go pletniami zbito?

JUDYTA A kto tego bicia liczył?
ego palmami zakryto
Słonecznymi od niebiosów,
A kat się na śmierć zaćwiczył
I szedł krwią kapiącą z włosów
W koszuli, cały rumiany,
Przez siebie zakatowany
Na śmierć... i umarł w szpitalu.
Nu - a potem w tym Moskalu
Była myśl księdza uwozić,
Na Sybirze gdzieś zamrozić.
Więc okuli jemu nogi,
Ubrali go w chłopskiej świtce,
Położyli na kibitce,
Koń zaprzęgli do niej srogi
I szalony i gorący,
Jak smok dyszlem targający.
I siadł na kibitce zwoszczyk
I kapitan w hełmie z blachy,
A bladły był jak nieboszczyk,
I usiedli dwa szyldwachy.
A noc była ciemna, głucha,

Wielki lament i rozpacze; Słychać było, że lud płacze,
Słychać było, że Bóg słucha;
Bo stanęła po rejwachu
Jakaś wielka cichość strachu,
Gdy kibitka się ruszyła
Z naszym ojcem śród miasteczka.
Bo wieść między żydków była,
Że on, ten ksiądz, jak owiczka
Dał się okuwać w kajdany,
Że mu krew bluznęła z rany,
Że był znowu biczowany,
W pysk przez Branieckiego bity,
Jak trup - dlaczego zakryty,
I cały we krwi czerwony;
Bez sił - dlatego niesiony,
Bez ducha, - bo już nie jęczał,
A w łańcuchu, bo zabrzęczał,
Gdy go kładli do kibitki! -
Nu i potem tylko kitki
Tych Moskali, jak płomienie,
Poleciały na stracenia,
Poszły w ciemność z wielką burzą.
Nu, a ludzi było dużo
Na tym placu, wszyscy czarni,
Przy jednej tylko latarni,
Która była pałająca,
Bez gwiazd żadnych i miesiąca,

W nocy na strasznej pustoszy,
Jak na jakim grobowisku.
Nu, a kiedy Pan Bóg spłoszy
Konie jakie na urwisku?
To co?... A jak noc głęboka
Krwawą zabryzgana rosą,
A rogatki nie podniosą
Dla jadącego proroka,
To co? - głowy się strzaskały!
A on jeden został cały.
A na wozie ludzkie trzewo,
Trup na prawo - trup na lewo,
Kapitań przy swoim Dońcu,
Zwoszczyk żyw, lecz jak śmierć biały.
I wóz jego we krwi cały,
A ksiądz, jakby cały w słońcu
Na wozie, w męczeńskiej szacie,
Jak na jakim majestacie
Jechał spokojny i żywy.
Bo on ~~człowiek~~ uczeń sprawiedliwy
~~I święty....~~

KOSAKOWSKI ~~Słuchaj Judyto,~~
~~Zwiedź mię ty z tym Karmelitą.~~
Ach! łza jej do pereł grochu
Podobna.... zemstę już gasi...

JUDYTA Prorok wasz zamknięty w lochu,
~~A czym są rycerze wasi~~
~~Blisko?~~ Ale Ja go wam wyzwolę.

KOSAKOWSKI Ty?

JUDYTA Przy waszym apostole
Ja córka i stróż.

KOSAKOWSKI Ty sama?

JUDYTA Nu,ja mu wolności brama,
Ja mu róża od Saronu,
Chociaż bardzo blisko zgonu;
Ja konwalja mu pachnąca
I wolnością i weselem....
Nu,ja stąd odlatująca
Jak duch jaki,do miesiąca,
Z całym dawnym Izraelem:
Aż powrócę - bom duch wielki,
A u Panny Zbawicielki
Na niebie oczekiwana.

KOSAKOWSKI W imię Ojca,Ducha,Pana!
Co ty gadasz?

JUDYTA Nu,ja sama

Nie wiem.... Miasto dziś podpalę
Ogień włożę pod szpitale;
Aż chorzy wyjdą z płomieni
I o księdza będą prosić,
I po mieście zarażeni
Biegać i ogień roznosić,
Kołdry targając ogniste...

KOSAKOWSKI — Co ty mówisz? Jezu Chryste!
Szpital palić?

JUDYTA — Nu - a oni?

KOSAKOWSKI — Niechaj ciebie Pan Bóg broni
Od tak haniebnego czynu.

JUDYTA — Gdyby z każdego rubinu,
Co na czepcu ~~twoim~~ moim świeci,
Bryła iskra, niechaj leci!
Niechaj się za dachy chwyta!
Nu... ja nie Polka - ja mściwa -
Ja żydówka! ja Judyta!

KOSAKOWSKI — Słuchaj, dziewczyno straszliwa
Piękność twoja nieśmiertelna,
Jakaś straszna i piekielna;
Ząb perłowy kiedy zgrzyta,
To mi serce w piersiach lata,
Słuchaj, ty jesteś bogata

I ochrzczona-córko grzmotów!
Ja się z tobą żenić gotów!

JUDYTA — Nu - a ojciec?

KOSAKOWSKI — Żyd,wisielec....
Co mi tam twój ojciec znaczy!
Odprawiłaś już popielec
I bosiny po rabinie...

JUDYTA — A jak jego duch żobaczy?

KOSAKOWSKI — W jakiej ty żyjesz krainie,
Że o trupach zawsze gadasz?

JUDYTA — Czy ty wojnę wypowiadasz
Wszystkim duchom Izraela?

KOSAKOWSKI — Czart ~~czasami~~ oczami twemi strzela,
Ogień leje w serca ciśnie,
Głowę wprawia w obłąkanie.
Dziś widziałem ciebie we śnie,
~~akby jakie malowanie,~~
Że już byłaś na stracenie
Prowadzona w żar,w płomienie,
A z płomieni były róże,
A ty w różach jak w altanie,
Uczepiona ręką w górze
Za krzyż.

JUDYTA — Ty śnił prawdę świętą.

KOSAKOWSKI — Judyto - gdyby cię wzięto
I śmiercią, ogniem grożono...
Ty zdasz moją klacz czerwoną.
Co przeleci miasto całe
I wyleci drugą stroną.
Tylko klaśnij w ręce białe,
Tylko padnij mi na łono,
Tylko chwyć się jak zbawienia,
A ja z grobu i z płomienia
Wyrwę ciebie po sto razy!

JUDYTA — Czy wyrwiesz z rąk zarazy?

KOSAKOWSKI — Strach mię zdjął.

JUDYTA — ~~Nu, ja ze łzami~~
Mówię tobie, mój goimie,
Że przepaść jesz między nami...
Naprzód - twój ród, twoje imie,
Co odrzuca to zamęście,
A potem - moje nieszczęście
~~I mój los.~~ Bądź zdrów na wieki!
A może przyjdzie daleki
Jaki czas dla mego ducha,
Że mnie mój Pan Bóg wysłucha,
Modlitwę moją gorącą,
Za twoje szczęście proszącą.

KOSAKOWSKI ~~We łzach,w obłąkaniu stoję...~~

T. Poniek
BOJWIŁ Panie,widać nasze zbroje
Wiejące nam od północy
Z tchem od ukraińskich kwiatów.
Nowy huf konfederatów.

c.d 78

KOSAKOWSKI Idźmy... przed nadejściem nocy
Może na ~~xxxxx~~ czas przybędziemy
Poprawić straconej sławy.

po str. 80

KRECZETNIKOW W pochód wymaszerujemy
Aż na Wierzchowieckie stawy.
Już tam ja w szlacheckie dworce
Posłał i dzieci i żonę.
Jej Boh!... miasto zarażone.
Mści się Bóg za cudotwórcę.

BRANIECKI Czy jenerał gadał serjo?

KRECZETNIKOW Ot,wy z waszą fanaberią,
Francuzczyzną,nie widzięcie,
Że tu wojska mego życie
Pod przekleństwem bunt podnosi....
A ot,za tym cudownikiem
Pułk jeden żałobnie prosi,
Abym go im jałmużnikiem
Zrobił - i archimandrytą...
A gdyby jeszcze odkryto,

Co mi dziś piszą w depeszy, -
Boże pomiłuj na niebie,
To ot - trup ze mnie i z ciebie.

BRANECKI — Cóż za wieści?...

KRETECZNIKOW — Człowiek grzeszy
Ciekawością, mój Polaku. -
A mądry, ktp sekret chowa.

BRANECKI — Co? czy umarła Carowa?

KRETECZNIKOW — Szto ty skazał?... Ty na haku
Będziesz wisiał za te słowa.
Małczy, Lach? Caryca żywa.

BRANECKI — Niech się Pan Jenerał nie zrywa,
Bo ja także hatman jestem,
A jestem tu w moim kraju.

KRECZETNIKOW — A czamu ty z naszym Chrestem?
Naszego dworca lokaju!
Szambelanie z epoletką!
W jakim ty kraju, szlachetko?
W jakim ty kraju, łachmanie?
Tu ja pan - my gospodarze!
Ot miasteczko wyrżnąć każe,
Dam ci ~~sztukę~~ szutkę w nos, hetmanie,

I każę na szubienicy
Powiesić, porąbać w ćwierci...
I napiszę do Carycy,
Że by o carycy śmierci
Rozpowiadał... Precz z komnaty!
Hej, niech nabiją harmaty,
Niech nabiją wszystkie działa
I na tego jenerała
I na hułany obrócą.
Niech włożą zaraz bagnety!
NIech mi z miasta precz wyrzucą
To błoto... Ot francuzczyzna!
Olejki i toalety!
Gdy we krwi cała ojczyzna,
Wino im kapie na brodę.

KRETECZNIKOW ~~A jak tam z wojskowym zdrowiem?~~

SUWAROW Po stu codziennie umiera,
Grenadjer w grenadjera,
Chłop w chłopa... i codzień gorzej...

KRECZETNIKOW Niech kancelarja położy
W dzisiejszym dziennym ~~xxxxxxx~~ rozkazie,
Że kto się podda zarazie
I położy na tapczany,
Za pierwszy raz tysiąc pałek,
Za drugi raz - rozstrzalny.

SUWAROW — Słuszaju's - Braknie nam skałek
I prochu...

KRECZETNIKOW — Ot i to ~~xxkuka~~ szutka
Pułaskiego, co nam bierze
Po drodze wszystkie jaszczyki. -
No - jak zadzwoni pobutka,
Rozdać pomiędzy żołnierze
Kamasze, nowe trzewiki,
Pompony, kogucie pióra
I kaszy... niech krzyczą hurra!
Oj dobrze, że my te Bary
Przycisnęli! - Ot depesza,
Że tam jakiś Car w Kazaniu
Jenarały nasze wiasza
I o Carycy porwaniu
Zamyśla w imię Piotrowe.
Oj dobrze, że my powstaniu
Polskiemu urwali głowę,
Nie dopuściwszy odsieczy;
Bo gdyby - spasij nas, Boże!
Od takiej okropnej rzeczy -
Gdyby im pana we dworze
A księdza puścić z łańcuszka,
To ot - I Moskwa matuszka...
Spasij, Boże! spasij, Boże!
Ot gdyby tu wojownika,
To czort wziął państwo Ruryka.

Spasij,Boże! spasij,Boże!

SUWAROW

Panie,pod wieczorną zorze
Widać pułk konfederatów.
Chcieliśmy wystrzelić z wałów,
Lecz brak i kul i granatów.

KRETECZNIKOW

Rzucić kilka pustych strzałów
Na to obdarte husarstwo.
A potem te pany Lachy
Prosić na parlementarstwo.

SUWAROW

Słuszaju's

KRETECZNIKOW

Ot,nowe strachy!
Ot nam w mieście pewny cmentarz,
Najstraszniejszy z mogilników,
Gdzie nam ziemia oczy wyje;
Jeśli to huf Pałaszczyków,
Jeżeli ten parlamentarz,
Co tu przyjedzie ,nie pije...

KAZIMIERZ PUŁASKI

Ty smolny parobku dżumy,
Potrzymaj mego rumaka.
Przestrzeż mi dobrze czapraka,
Bo tu kradną.

KRETECZNIKOW ~~Pełny dumy.~~

KAZIMIERZ PUŁASKI Jenerale, twoja ~~chrobra~~ chrobra
Gromada bez kul strzelała.
Jest to grzeczność jenerała
Zapewne, nie brak w jaszczykach?
Zapewne, myślał jenerał,
Że mi się pułk poobdzierał,
Że mam dosyć dziur w trzewikach
I w czapkach wiatrzanych świstów;
Za tę grzeczność sijatelską
I jego altylerzystów
Dziękuję...

KRETECZNIKOW Czy z przyjacielską
Ręką? -

PUŁASKI Przyszliśmy po księdza.

KRETECZNIKOW Nie mogę. - Jej Bohu buntowszyk!

PUŁASKI Pana jenerała zwoszczyk
Z końmi przez nas dziś schwytany.

KRETECZNIKOW Tak i miejcie, moje pany,
Moje konie, niech popasą.

PUŁASKI Wózek jenerała z kasą...

KRETECZNIKOW — Tak w złoto umoczcie dłonie
Nó - ja złota mam nie mało.

K.PUŁASKI — Pana jenerała żonie
Także się nieszczęście stało:
Zabrana z żołdactwa rojem,
Jak nienabita harmata.

KRETECZNIKOW — A rebiata?

K.PUŁASKI — Nu - rebiata
Także u nas i z konwojem
I z panią jenerałową.

KRETECZNIKOW — Nu - tak ja dam na to słowo,
Że ty pan Kazimierz Pułaski...

K.PUŁASKI — Być może...

KRETECZNIKOW — Więc proszę - z łaski,
Nim pogadamy o rzeczy,
Na wypitkę i prykuski.
Bo choć ja jenerał ruski
Od Rena pewny odsieczy,
Uzbrojony przeciw tobie
I w proch i w dobry runsztunek:
To ja ku twojej osobie
Taki wielki mam szacunek,
Że chciałbym choć raz z weselem
Z tobą pić jak z przyjacielem.

K.PUŁASKI — A ksiądz Marek?

KRETECZNIKOW — Nu, nie mało
a z tym księdzem miał roboty!
Co jeszcze z niego zostało,
To wam oddam. - ~~Jakieś grzmoty!~~
~~Co to znaczy?~~

SUWAROW — Jenerale,
Ktoś pozapalał szpitale;
Buntują się starowierce
Przy blasku ogni czerwonych;
Mówią, żeś ty zarażonych
Kazał w szpitalu podpalić.
Szpital, jak ogniste serce
Bijące w dymu szatanie,
Już pękł i zaczął się walić
I pokazał na tapczanie
~~W skós~~ wskroś, poprzez otworzone deski,
Trup zielony i niebieski
W trwodze oddający ducha.
Potem się ta zawierucha
Skier, ogni, dymów gorących
I ludzi uciekających
W kołdrach, w pokrwawionych ~~chst~~chustach,
Zebrała, ~~a~~ na czarnych pustkach
Pogorzałych Karmelitów...

Tam twój sierżant jeden,Tytów
Chciał chorym dawać nauki,
Ale żołdactwo pijane
Rozerwało go na sztuki,
Tak,że i ciało rumiane
/Straszne markietanek dzieło!/
W oczach mi nagle zniknęło,
Cudownym prawie sposobem;
Niewidzialnym niby grobem
Ukradzione dłuższej męce,
Przez oszukanie natury.
I tylko czerwone ręce,
Straszne,wzniesione do góry,
O tym człowieku świadczyły;
Bo innej nie miał mogiły
Oprócz tych dłoni ohydnych,
Jasnych - od pożaru widnych,
Nad głowami buntowników,
Tych rąk,tych szponów,krwawników.
Ach,i pierwszy tam raz w życiu
Słyszałem w ludzkim zawyciu
Zwierzęce głosy człowieka.
Z ludzi się zrobiła rzeka,
Z rzeki morze,krwią rumiane,
A jeszcze pohamowane
/Któżby rzekł!/ - dziewicy głosem.
Jedna,panie,żydowica
Blada,z rozpuszczonym włosem,

Jedna,jak cudotwornica,
Wiedma,co w ogniu się pali,
Śród tych rąk,lasu korali
Ohydnych ze łzami w oku,
O polskim księdzu proroku
Krakała jak kruk na dachu.
A co przydawało strachu
U zabobonnych Moskali,
To jedno umierające
Dziecko. - Jak w zamku Walhalli
U dziewic na piersiach miesiące -
Tak to dzeicko zawieszone
Na piersiach jej,już zielone,
Już nie dziecko u kobiety
/Jak to lud powtarzał głupi/,
Ale do czarów użyty
Jakiś wielki miesiąc trupi,
Ukradzony u gwiaździarzy. -
Dość,że za nią poszły pułki,
Za nią starowierce starzy.
Aż skry,ogniste jaskółki,
Na żydowicę napadły;
I od włosów jeść począwszy,
Ciągle przerażoną jadły,
A wtenczas żołdactwa krocie
I różnej broni motłochy
Napadły na ciemne lochy,
Gdzie polskiego księdza skryto,
I przed białym Karmelitą

We krwi i czarnych kajdanach,
Popadały na kolanach,
~~Sine pokazując strupy~~
I krzycząc,że zaraza je goni...

KRETECZNIKOW — Ot ja teraz poszedł w trupy!
~~Ot Pułaski,szapada w dłoni~~
I śmierć dla Kretecznikowa!
Poiedz tam,niech będzie zdrowa
Moja żona,moje dziatki.
Ot nieszczęścia! ot wypadki!
Już ja trup,pokojnik Boży!

PUŁASKI — Stój! gdzie lecisz?

KRETECZNIKOW — Puść! Niech zginę!
Niech się ziemia podemną otworzy!

KSIADZ MAREK — Dziatki moje,blade,sine,
Leżące u nóg jak żyto,
Tam wasz jenerał z dobytą
Szpadą,śmierci szukający;
A ja tu Nądzarz cierpiący;
Egzaltowan w ludzi tłoce,
Pasterz! Bo Pan niebios pragnie,
Aby tu dwie były moce;
Jedna,którą ciałem nagnie,
Druga,co duchem podniesie
I ukorzy w imię Pana:

Siła wielka! niesłychana!
~~Która przy żywota kresie~~
U wielkich duchów się jawi,
A tę - ludzie wydać muszą,
Bo kto ją w sercu zostawi,
Ze łzą, z chlebem ludzkim strawi
I uniesie razem z duszą,
Niebieskiej pragnąc korony,
A tu nie pomoże światu -
Ten zaprawdę potępiony!
Łachmantz Bożego szkarłatu?
Gwiazda upadła z anielstwa,
Gasnąca w błotnej kałuży!
Ducha na wieki bez poselstwa,
Bez ciała, które mu służy,
Bez serca, co w piersiach bije,
Spadnie, w ziemie się zaryje
~~I Boga prosi o litość. -~~
A to jeszcze wielka skrytość
U ludzi - to ducha prawo,
Nie głoszone na ambonach,
Patryjotyzmem i sławą
Z ludzkich serc czasem dobyte,
A zaszczepione już w łonach,
Jako dzieciąteczko spowite
W duszy, na rubinach śpiące.
Bo to ludzi tysiące
W jednej chwili strach poczuli

I mnie żebraka na kuli,
Do krwi ubiczowanego,
Jeszcze w nie-zakrzepłej bliźnie,
Jeszcze we łzach po ojczyźnie,
Jeszcze od męki krwawego,
~~Jeszcze w śmiertelnej bieliźnie,~~
~~Jeszcze w gorączkowych żarach,~~
~~Jeszcze w smętku i na marach,~~
Na rękach swoich wynieśli:
Abym jako Pasterz Cieśli
Siadł na moim majestacie,
Rozkazał odejść zatracie,
zarazie czarnej ustąpić,

Więc jeżeli będę skąpić
Dziś ~~w kościołach~~ w kościach mojego ducha,
Jak człowiek, co jęków słucha
I z łez sobie wieniec plecie;
Jeżeli jeszcze na świecie
Żywot mi się upodobak,
A ta mych wrogów żałoba,
I to ich upokorzenie,
I to na deskach siedzenie,
Które dał Ojciec Niebiski,
Kładąc mi szpitalne deski
Jak męczennikowi tronem;
Jeżeli pogardzę zgonem,
Serca litością nie ruszę
I duszy nie dam za duszę,

Z ciała wyzwolić nie zdołam,
Lecz wstanę - Pana zawołam,
O zemsty jego kropelkę
Poproszę, - gromu, co bije,
Jak mściwy człowiek użyję,
I przyzwę śmierć jak mścicielkę:
Wszyscy zginiecie straceni,
Bo oto wy przerażeni
Nad głowami nie widzicie,
Że na pożarnym błękicie
Kościotrup śmierci w czerwieni
tańcuje z trzaskiem goleni,
Kośćiami zarazy śnieży,
Wije kłębem nietoperzy,
Żółtą kością ciągle miga
I z ust okropnych wyrzyga
Kartelusz ogniotęczowy,
Na którym imię Jehowy,
Zatraciciela narodów,
Wywrotnika twierdz i grotów,
Pisane ogniście stoi.

Któż tu jest, co się Boga nie boi?
Oprócz trupów - kto nie zadrży przed Panem?
a sam jeden okryty łachmanem,
Zakrwawiony, knutem zabity,
Ja sam, który za naród cierpiałem,
Ja sam, który memi jelity
Pasłem serca - i serca kawałem
Nakarmiłem tych, co serca nie mieli:

Ja sam jeden stoję w bieli
I śmiem spojrzeć ku Panu ogniście
I zawołać nań o sprawiedliwość.
Oto naród mój jak zwiędłe liście!
Oto zdrady i serc niegodziwość!
Oto pierwsza niewoli godzina,
Oto się przez wiek ciągnąć będzie!
Oto harfa płaczu ta mieścina!
Oto gołe kościoła krawędzie,
Przez które już kozom skakać
I rość trawie na dawnych mogiłach! -
Panie Boże, nie pozwól mi płakać!
Ducha mego utrzymaj przy siłach!
Nie bierz mię w niebieską sferę
Krzyczącego miserere,
Łamiącego dłoń na głowie. -
Kto mię słucha, Ojczyźnie niech powie,
Że sztandar zatknąwszy w Barze,
Ległem sam na tym sztandarze,
Broniąc go duchem i ciałem,
A przy śmierci sam jeden zostałem.
Kto tu śmierci jest mojej przytomny,
Niech widzi jak ręka Boża
Biorąc jeden duch ogromny,
Podnosi całe stworzenie:,
Nawet trupy ściąga z łoża,
I przez trumien odemknienie
Pomiędzy ludzkiemi duchy,
O zrzucającym łańcuchy

Zaświadcza pośród śmiertelnych.
Kto żyw - niech słucha weselnych
Harf, co grają różnym tonem;
Kto duch - niech duchowi memu,
Jak księżycowi złotemu,
Będzie blaskiem i ogonem.
Bo ja ojczyzny być muszę
Duchem, stróżem i patronem
I wyżej porywać duszę,
A żadnej ziemią nie skalać,
Ale wszystkie pozapalać
Na nowe wieki i czyny;
A teraz zdjąć z tej mieściny,
Gdzie włada dżuma i trwoga,
Zarazę, jak sztandar siny,
I z chorągwią tą odejść do Boga,
Do którego mię boleść porywa.

K.PUŁASKI Ojcze Marku!

KRETECZNIKOW Podnosi ramiona.

K.Pułaski Pochodni blaskiem opływa,
Bladnie, oczy mu gasną, już kona. -
Za trupami odstąpić nie można.
Wkoło ciżba nabożna
Rozrywa jego habity,
Całuje wychudłe ręce.

Jaki zgiełk! światła jarzące,
I zarażonych błękity,
Twarze zielonawej cery,
Spisy, płaszcze i giwery,
I łoża, co jeszcze płoną,
Jakby w obchód świętojański!
Prawdziwy kurhan słowiański,
Który po śmierci wzniesiono
Nad pierwszym z naszych rycerzy.

KRETECZNIKOW — Bić z harmat! niechaj tu leży,
Niechaj się go lud dotyka
I położy na sztandary.
A ja sam poniosę mary,
I polskiego wojownika
O pomoc proszę w posłudze.

K.PUŁASKI — Jenerale! ręce cudze
Dotknęły się tego ciała,
I to ciało już nie nasze;
Ale jego duch i chwała,
przelana
Plebana w polskie pałasze
I serca, świadectwo wyda!
A jak tu się teraz wznosi
Zmartwychwstańców piramida
I to ciało łzami rosi,
O życiu świadcząc płakaniem:
Tak my... /głosy moje wieszcze!/
Wszyscy, wszyscy zmartwychwstaniem!

Wielki duch! i ten, co jeszcze
Nie pomyślał o hańbie narodu...
Teraz idę z tego grodu,
A serce mam tak ruszone,
Że ci oddam dzieci, żonę
I po tym buncie wojskowym
Na dwa dni wytchnąć pozwolę.
Gdzie jest ów parobek w smole,
Strażnik mojego rumaka?

SUWAROW

Na koniu gdzieś purpurowym
Widzieliśmy tego ptaka;
Jak kruk, odlatywał gdzieś z łupem,
A nie wiemy, czy z chorągwią, czy z trupem,
Bo to, co na nim leciało,
Było jak ogień i ciało.

K. PUŁASKI

Ten lud, widzę, cały chory,
Wszędy, gdzie oczyma skinie,
Widzi ogień i upiory.
A ja wszędy w tej krainie
Widzę jedną wielką bliznę,
Jedną moją cierpiącą ojczyznę!

KONIEC

Zakład Produkcyjny w Legnicy
SKOROSZYT
1824-321 BN-73 7386-01
Cena detal. zł. 1,80